

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

13-19 stycznia 2004 r.

NR 1 (10)

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
- Egzotyka miasta – podpatrzone fotoobiektywem życie mieszkańców
- Oko w oko – konkursy ze znajomości miasta dla Czytelników
9. Inne – tematy inne niż wymienione powyżej

Jubileuszowo Kochani Czytelnicy!

Nie zanosiło się, nic zresztą nie wskazywało, że dziesiąty numer „Koninianów” będzie jakimś wydaniem szczególnym. Jednak nasi Czytelnicy są czujni – po ukazaniu się numeru 9 podzwonili trochę telefonami przynoszące sporo życzeń oraz „bicie się w piersi niewiernych” – to znaczy tych, którzy nie wierzyli, że przetrwamy. Z odrobiną zarzuciła ich satysfakcja, ale przede wszystkim z olbrzymią wdzięcznością, że Państwo zechcieliście zaakceptować nasze pismo – serdecznie dziękujemy, zarumienieni nieco z emocji.

To tylko 10 numer, ale to przecież bez mała cały rok zbierania materiałów, ich selekcja, opracowywanie i często kłótnia z Leszkiem, co dajemy teraz, a co później. To również permanentne działania Towarzystwa Przyjaciół Konina w namawianiu Państwa do – jeżeli nie pokochania – to przynajmniej polubienia naszego nadwarciańskiego grodu.

A oto, co przynosi nam numer „jubileuszowy”. Przypominamy – stosownie do rocznicy – treści niektórych dokumentów z czasów powstania styczniowego. Lech Hejman wprowadza nas również do Konina epoki renesansu. Pan Kazimierz Nowicki (witamy na łamach) opisuje niedgysiejszą politykę pieniężną. Witamy również bardzo serdecznie w gazecie księdza Henryka Witczaka z parafii św. Wojciecha. (Zdradzamy, że w „cywilu” ksiądz Hen-

ryk jest najczystszej wody starokoninianinem). Piotr Rybczyński „odgrzebał”, jak na archiwiste przystało, dzieje zapomnianego konińskiego lazaretu. Zaś Janek Sznajder korzystając z trwającego aktualnie karnawału dzieli się, zwłaszcza z nieco młodszymi Czytelnikami, wiedzą gdzie onegdaj (czyli w Koninie po wojnie) można było przyjemnie (choć niekoniecznie zdrowo) spędzać czas wolny. Na ile jest to empiria, na ile zaś kompilacja z różnych źródeł – Janek nie chciał zdradzić.

Oczywiście w numerze będą nasze stałe już pozycje.

„Wiernemu aż do bólu” dziękujemy za nową porcję „materiału do przemyślenia”. Na trzeciej stronie dajemy wyczerpującą odpowiedź. Musimy jednak „pouczyć”, że dorozki na placu Zamkowym, owszem parkowały, ale w swoim schyłkowym okresie. Pierwszy postój był na ulicy Przechodniej – koło restauracji „Europa”, potem koło ratusza i na koniec na placu Garncarskim, jak potocznie zwano plac Zamkowy.

PS Ostrzegamy również „wiernego aż do bólu”, że jak się nie ujawni obmyślimy zemstę. Nasza nowa zagadka – podczas okupacji używano w Koninie dylżansu (gdzie, dlaczego, jak wyglądał).

PS Powieź się zdarzają się pomyłki przy odnianie słowa KONINIANA, proszę w związku z tym nieprecyzyjne rozumienie samego słowa, pozdrawiamy sobie na krótkie wyjaśnienie:



zdj. – P. Hejman

1. my (kto) jesteście koninianie lub (kim) koninianami,
2. odwiedzamy koninian (mieszkańców Konina),
3. piszemy do „Koninianów (czyli do gazety),

4. lub w „Koninianach” (czyli w gazecie),
5. zaś „Koniniana” to zbiór rzeczy różnych o Koninie,
6. więc ci koninianie, ale te „Koniniana” (por. Varsaviana).

Pozdrawiam
Stanisław Sroczyński

Z kart przeszłości W rocznicę powstania styczniowego

W 2004 roku przypada 141. rocznica wybuchu powstania styczniowego, które na Ziemi Konińskiej miało znaczący przebieg. Wydarzeniom powstania poświęcono wiele publikacji, w tym pięcioletni wydawnictwo „Ziemia Konińska w czasie powstania styczniowego”. Przypomnijmy niektóre źródłowe fakty wybrane z tej publikacji dotyczące Konina.

Naczelnik Wojenny Powiatu Konińskiego wysłał 22 III/3 IV 1863 roku pismo do burmistrza Konina o treści:

Podług instrukcji dostarczonej i wydanej dla Naczelników Wojennych w Królestwie Polskim, a przez J.W. hrabiego Berga Namiestnika w dniu 14/26 lutego r.b. zatwierdzonej, urzędnikom biura Naczelnika Wojenno-Powiatowego, oprócz placu, należy dostarczać kwatery, opał i światło, stosownie do taryfy obowiązującej w Królestwie. Zaś dla Kancelarii Wojenno-Powiatowego Naczelnika lokal składający się z dwóch pokoi i kuchni. Z tego powodu polecam burmistrzowi dostarczyć następujące kwatery w M. Koninie: 1. Referentowi mego biura, urzędnikowi klasy X

Pokuwichidowskiemu. 2. Urzędnikowi do pisania klasy XII P. Sztlauch. 3. Urzędnikowi do pisania klasy XIV P. Mikołajowi Andrzejewskiemu. Kwatery te liczyć się powinny od dnia 1 lutego r.b. Podpisał Major Błagura.

Naczelnik Powiatu Konińskiego wysłał 3/15 kwietnia 1863 roku pismo do burmistrzów i wójtów o treści:

Powodowany otrzymanym rozporządzeniem J.W. Generała-lejtnanta Brunnera, Naczelnika Wojennego Oddziału Kaliskiego, polecam wójtom i burmistrzom miast, aby temuż Naczelnikowi Wojennemu w Kaliszu składali każdodziennie raporty o stanie gmin lub miast i o czym tylko może im być wiadomo pod względem politycznym i z uwagi na objawiające się nieporządki w obecnych czasach oraz na wypadek pojawienia się lub przechodu powstanców. W razie niedopełnienia niniejszego zarządzenia winni urzędnicy gmin lub w miastach do najsurowszej odpowiedzialności będą pociągnięci. Wreszcie co do składania 7-mio dniowych raportów czynienia natychmiastowych doniesień w razie wynikłych nie-

porządków lub pojawienia się i przechodu powstanców reskrypt nr 2825 z 2/14 lutego pozostaje w swojej mocy, wedle którego owe raporty mają być składane: 1. Naczelnikowi Wojennemu Powiatu Konińskiego, 2. Naczelnikowi Konińskiej Żandarmskiej Komendy, 3. Naczelnikowi Powiatu Konińskiego

Podpis nieczytelny. Naczelnik Powiatu Konińskiego wysłał 30 V/10 VI 1863 r. pismo do burmistrzów i wójtów o treści:

J.W. Gubernator Cywilny Warszawski reskrytem z dnia 27 maja/8 czerwca r.b. zawiadomił Naczelnika Powiatu, że J.W. Gubernator – major Kostanda z rozkazu jego Cesarskiej Wysokości namiestnika w Królestwie Polskim, mianowany został Naczelnikiem Wojennym nowo utworzonego oddziału konińsko-łęczycyckiego, a miejscem urzędowania ma być miasto Konin, dokąd w tym celu wyjeżdża. O czym zaświadcza wójtów i burmistrzów miast, aby spełniali to wszystko względem wspomnianego J.W. Generała-majora Kostandy, co i w stosunkach z Naczelnikiem Wojennym obowiązuje.

Podpis nieczytelny.

Dziennik Poznański w 1863 r. w numerze 195 podał, że w Królestwie Polskim:

Codziennie odbywają się aresztowania. Rosjanie chwytają w przemarzach przez okoliczne wioski osoby najrozmaitszych stanów, podejrzane o udział w powstaniu. Jeńców tych Moskale biją po drodze kolbami, a Kozacko w skaradny sposób nad nimi się pastwi. W Koninie wrzucają do ohydnych zapługawionych więzień, skąd później odstawiają pruskich poddanych do granicy; resztę zaś na wygnanie do Orenburga pędzą.

Dziennik Poznański w 1863 r. w numerze 261 napisał:

Dnia 5 listopada o godzinie 7 rozstrzelano na błoniu pod Koninem, za wyrokiem sądu wojkowego Zygmunta Barylkiewicza, byłego organizatora wojkowego województwa mazowieckiego. Mimo słabego zdrowia wstąpił do oddziału Kazimierza Mielęckiego. Walczył pod Ciepelinami i Nową Wsią, przydzielony jako oficer do głównego sztabu, został organizatorem wojkowym. Zapadłszy w czasach ostatnich niebezpiecznie na zdrowiu, usunął się. Moskwa wszędzie go śledząca zdolała wykryć miejsce jego schronienia i zaaresztowanego przywiezła do Konina. Aby ująć tortur zażył truciznę, ale użyto środków przeciwnych, które działaniem jej wstrzymały. Po tygodniu doczekał się wyroku. Miał 26 lat.

Z dziejów Konina

Xenodochium Św. Ducha

Użyty w tytule łaciński wyraz znaczyl dosłownie tyle co dom dla pielgrzymów, szpital, klasztor. W zapisach wizytacji kanonicznych używano go na określenie obiektów kościelno-świeckich zajmujących się opieką nad chorymi i biednymi w średniowiecznych miastach. W Koninie instytucja taka powstała z fundacji Berwolda z Liśca w 1422 roku. Pierwsze, pewnie niewielkie drewniane obiekty, kościół i dom „szpitalny” postawiono na terenie południowego brzegu pradoliny Warty, w miejscu rozgałęzienia traktów poza ówczesnymi granicami miasta, w kierunku Koła i Kalisza, pomiędzy folwarkami Borzętowo i Chwaliszewo. Fundację zatwierdził i kościół erygował ks. Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, co 11 lat później (1433) zatwierdził król Władysław Jagiełło.

Kościół służył pensjonariom domu i okolicznym mieszkańcom przez 400 lat, do likwidacji w 1840 roku kiedy został sprzedany i rozebrany, a na jego miejscu powstała świątynia ewangelicko-augsburska. Przez te lata kościół Św. Ducha wykonywał z

drewna na podmurówce, wielokrotnie niszczał (pożary, grabieże wojenne, zużycie materiałów), to znów odradzał się i odbudowywał. Raz miał dach z dachówki, później kryty był gontem „o dwóch wierzchołkach dosyć wyniosłych czerwono malowanych” – jak zapisał wizytator w 1788 roku. W tym czasie „nawa główna liczyła 13 łokci długości i 12 szerokości (ok.7 i 6,7 m), a prezbiterium odpowiednio 10 i 8 1/2 łokcia (5,6 i 4,8 m). Okna 4 w nawie i 2 w prezbiterium. Zakrystia od południa długa na 5, a szeroka na 3 1/2 łokcia miała podłogę i sufit z tarcic, pod gontami było w niej 1 okno”. Do świątyni prowadziły dwa wejścia z kruchty pod wieżą drewnianą, od zachodu i północy zamykane drągami. W kościele były zmieniające się w czasie jeden lub trzy ołtarze. Wielki ołtarz z drewna malowany był w kolorze białym z czerwonym, częściowo posrebrzany z wizerunkiem św. Walentego. Stare tabernakulum malowane jak ołtarz i polazane mięsiliło złoty kielich. W nawie było 6 ławek, stara ambona, chrzcielnica i chórek, na którym znajdował się pozytyw o pięciu głosach,

potem sześciogłosowy (1790). Kościół miał sygnaturkę na dachu, a na cmentarzu, gdzie chowano zmarłych, stała dzwonnica.

W pobliżu kościoła i domu proboszcza na placu kościelnym postawiony był przytułek – „dom szpitalny” dla biednych pielgrzymów, starców, porzuconych lub osieroconych dzieci, kalek, osób nieuleczalnie chorych lub czasowo zarazonych. Otrzymywali nie tylko dach nad głową, ale pożywienie, skromną pomoc medyczną i odzież. Wspomnieć należy, że w początkowym okresie, przypadającym na czasy średniowiecza panował przychylny stosunek do ubogich wynikający z chrześcijańskiego miłosierdzia, potem gdy ich gwałtownie przybywało, a środków z jałmużny ubywało, to się zmieniło. Opiekę zawieszano do ludzi godnych wsparcia, tj. osób niedołężnych, chorych i dzieci, natomiast zdolnych do pracy z opieką wykluczano, stąd rosły rzesze żebraków. W połowie XVI w. pod wpływem reformacji żądającej zaprzestania „sprzedaży odpustów”, z których jałmużna za odpuszczenie grzechów była

źródłem finansowania działalności charytatywnej, do nadzoru nad przytułkiem włączono prowizora świeckiego, zwykle urzędnika magistratu, kontrolującego wydatki proboszcza. Po wojnach szwedzkich, które zrujnowały miasto, wprowadzono zasadę współodpowiedzialności władz municypalnych i duchowieństwa w sprawowaniu opieki nad ludźmi ubogimi.

Stan fizyczny budynku w ciągu 400 lat ulegał niszczeniu, ale dzięki ofiarności ludności, a także funduszy z magistratu Konina był remontowany albo stawiany na nowo (1778). Dom w 1780 roku miał trzy izby dla 12 potrzebujących pomocy osób. Od 1804 roku dom łącznie z gruntami i ogrodami przejęło miasto oddzielając go od majątku kościelnego. O późniejszych losach domu, jego przekształcaniach organizacyjnych i zmianach w funkcjonowaniu opieki zdrowotnej w Koninie szczegółowo pisze Piotr Rybczyński w książce „Spacerkiem w przeszłość”.

Działalność Xenodochium Św. Ducha możliwa była dzięki uposażeniu jakie w toku czterechsetnego istnienia otrzymywał. Najpierw były to dochody z sołectwa w Liścu, czynsz z magistratu stawiszynskiego, z synagogi międzyrzeckiej, w XVIII w. z zapisu na wsiach szlacheckich z licznych bliższych i dalszych okolic Konina, i od

znanych z nazwiska darczyńców (Siekierczanka, Zemelka, Zychliński, Ambrozkiewicz). Proboszczowie na swoje potrzeby i potrzeby zmieniających się bardzo często pensjonariuszy „szpitala” czerpali także dochody z powiększającego się stale dzięki darowiznom majątku w postaci pól, ogrodów i pastwisk na Posoce, Przydziałkach i przy trakcie do Starego Miasta. Wpływy z dochodów własnych, subwencji i dotacji nie zawsze równoważyły wydatki, bywało, że z powodu katastrof i wydarzeń losowych (straty w plonach z powodu wojen, pożarów, wylewów rzeki itp.) nie wpływały i wtedy dochodziło do procesów o odyskanie należnych sum.

Z protokołów wizytacji nie da się podtrzymać tezy, że przy tym kościele pracowali duchacy (zakon reguli św. Augustyna zajmujący się działalnością charytatywną), raczej byli to duchowni konińscy, mianowani z tytułu patronatu przez radę miejską. Wśród nazwisk kapłanów pojawiają się: ks. Grzegorz (1521), ks. Andrzej (1608), ks. Albert Jesionowski, ks. Kazimierz Młodecki, ks. Adam Kubacki (1705), ks. Klemens Troczyński (1766-1802).

Ks. Henryk Witczak

Powyższy tekst opracowany został na podstawie pracy napisanej na Wydziale Teologicznym UMK w Toruniu

Z DZIEJÓW KONINA

Konin renesansowy

Renesansowe prądy: humanizm w życiu codziennym, nauce i sztuce oraz nowinki religijne nazwane później reformacją, nie od razu dotarły do Konina. Miasto od połowy XVI wieku do pierwszych dziesięcioleci XVII wieku było obszarem i liczebnie małe (1000-1200 mieszk.), nie da się stanu posiadania jego dóbr materialnych, ani stanu umysłów mieszkańców porównać do renesansowego Zamościa czy Sandomierza. Nie przebywali tutaj ludzie uczeni, nie było szkoły średniej, brakowało mecenasów kultury. Jeden Zemelka, fundator stypendium dla młodzieży należał do wyjątków. Znaczący dziejów Konina z tego okresu czasu (Wędzki, Wiesiołowski, Dworzaczek, Maisel, Dworzaczkowa) z analizy nie licznym zachowanym dokumentów, wywodzą, że w gospodarce miejskiej dominowała działalność około 60-70 warsztatów rzemieślniczych (rzeźnicy, szewcy, piekarze, sukienicy), a dochody miasto czerpało i podatki na rzecz starostwa opłacało lub pobierało w naturze z produkcji rolnej i hodowlanej od kmieci z Kurowa, rybaków, dzierżawy folwarku Borzętowo, młyn słodowego, cegielni, z opłat mostowego, z licznych karczm. Wielkość dochodów ulegały zmianom w zależności od wysokości zbiorów, epidemii, klęsk żywiołowych itp. Dużą rolę w ekonomice miasta odgrywał handel. Targi w Koninie odbywały się w każdy czwartek. Miasto miało przywilej organizowania najpierw dwóch, potem trzech jarmarków w roku, co wiązało się w przyznaniu miastu miana osady targowej na szlaku toruńskim i usadowieniu w nim komory celnej.

Najliczniejszą w mieście grupę stanowili mieszczanie, drugą rodzimych szlacheckie często tworzone przez związki małżeńskie szlachecko-miejskie (na przeł. XVI i XVII w. żyło w Koninie ok. 10 takich rodzin) oraz duchowieństwo (proboszcz i mjon-

za przy farze oraz zakonnicy reformacji), a także urzędnicy i służba przy zamku i w domach mieszczanskich. Do połowy XVII w. dominował element polski katolicki, przebywało zaledwie kilku kupców żydowskich i kilku Szkotów zajmujących się handlem lub produkcją piwa.

Gdy w połowie XVI wieku w Wielkopolsce rozwinęła się reformacja, zna-

laża w Koninie zwolennika w osobie księdza Stanisława Lutomirskiego i starosty Stanisława Dziaduskiego, który mimo wyroku arcybiskupa Mikołaja Dzierżkowskiego (w 1555 r.) i nakazu Zygmunta Augusta (1566) zachował na probostwie przez kilka następnych miesięcy. Ustalono (Dworzaczkowa), że nauki różnowiercze wyglądały za pozwoleniem Dziaduskiego na

zamku konińskim Melchior Philipowicz, po śmierci świątelnego starosty (1559) ruch reformacyjny w mieście zamarł. Gdy w okolicy Konina powstały liczne ośrodki protestanckie (Wyszyna, Zychlin, Grodzice, Cienin Kościelny, Myślubórz), do miasta wprowadzono zakon reformatów (1631), którego kontreformacyjne oddziaływanie miało osłabiać wpływy protestantów.

Jednym z dwu zachowanych do dzisiaj obiektów renesansowych w Koninie jest kaplica Zemelki, unikatowa w Wielkopolsce bo zbudowana z fundacji mieszczanskiej, a nie kościelnej. Drugim obiektem jest dom przy dawnym Rynku tzw. kamienica Zemelki. Budynek postawiono z cegły i jako taki był do końca XVIII wieku jedynym domem murowanym (nie licząc obiektów publicznych) w mieście.

Kaplicę dobudowano do kościoła gotyckiego na planie kwadratu. Posiada kopułę z latarnią zwieńczoną krzyżem, od wewnątrz bogato zdobioną. Na ścianie równoległej do murów kościoła znajdują się dwa okna z witrażami i tablicą erekcyjną. Na wschodniej stronie okrągłe okno zamurowano, od środka na jego tle ustawiony jest ołtarz. Na tablicy erekcyjnej umieszczonej bardzo wysoko i praktycznie nieczytelnej z dołu, z racji wysokości i łacińskich liter, podany jest rok rozpoczęcia budowy – 1595. Z tekstu zapisu wynika, że fundator doktor medycyny Jan Zemelka finansował budowę kaplicy gdy papieżem był Klemens VIII (zm.1605), na tronie polskim zasiadał Zygmunt III Waza (zm.1632), urząd arcybiskupa gnieźnieńskiego sprawował Stanisław Karnkowski (zm.1603), a starostą konińskim był Stanisław Przyjemski (zmarł w roku 1595). W krypcie pod kaplicą chowano zmarłych, tam też pochowano osobę fundatora. Obecnie krypta nie pełni pierwotnych funkcji. Do kaplicy wejść można od strony nawy kościoła po minięciu kutej kraty. Po prawej stronie ustawione są, pochodzące z 1604 roku, intarsjowane wzorami roślinno-zwierzęciami, stalle. Na wprost wejścia na ścianie umieszczone jest epitafium z popiersiem Zemelki humanisty, absolwenta uniwersytetów w Krako-

wie i Padwie. Osobą doktora medycyny, jego życiem i działalnością w Koninie i Kaliszu zajmowali się lekarze: Kazimierz Oblamski i Janusz Sobczyński, historyk Jerzy Łojko, prostując wiele błędnych ustaleń dotyczących jego pochodzenia i pobytu w Koninie podawanych w przewodnikach Pęcherskiego, Małuskiewicza i innych.

W kościele farnym św. Bartłomieja znajdują się dwa nagrobki wykonane w stylu manierystycznym, epigońskie formie stylu renesansowego. Pierwszy ulokowany w prezbiterium upamiętnia Stanisława Przyjemskiego, starostę konińskiego. Według ówczesnej manieri sarkofag wykonany z piaskowca i marmuru jest bogato zdobiony w kolumny, łuki, belkowania, liczne linearne gzymsy, figurki. W niszy leżącej w zbroi postać artysta ujął konwencjonalnie, przedstawił jako osobę zdającą się wypoczywać po trudach życia, co wyraża wsparta na rękę głową, wyciągnięta wzdłuż ciała jedna noga, druga ugięta w kolanie. Pod postacią w ozdobnym kartuszu zamieszczona jest łacińska inskrypcja o zmarłej osobie. Drugi skromniejszy nagrobek znajduje się w kaplicy Matki Boskiej i upamiętnia w formie popiersia z kartuszem epitafijnym postać Krzysztofa Przyjemskiego, zmarłego w 1620 roku, kolejnego w Koninie starosty z tego roku. Czy oba dzieła sztuki są wytworem manieryzmu artystów, którym bardziej przyswiecała wyobraźnia twórcza, wyrafinowanie formy niż troska o autentyczność rzeźbiarskich postaci? Tego nie da się jednoznacznie stwierdzić. Pozostaje być nam dumnym z tych zabytków, tym bardziej że mamy ich tak niewiele, że inne nie liczone z tego czasu bezpowrotnie zostały zniszczone. Takimi na pewno były niektóre elementy w wystrój głównego budynku zamku, który po pożarze, jaki miał miejsce w ostatnich latach XV w. lub na początku XVI w., odbudowano zmieniając gotyckie okna na renesansowe, co jest widoczne na rysunku Stronczyńskiego, czy też belki sufitowe głównej sali często stosowane w rezydencjach renesansowych, a na przyległym terenie mógł znajdować się „włoski” ogród.

Lech Hejman



zdj. - P. Hejman

Z kart przeszłości

Pieniądże zastępcze w Koninie

Wybuch I wojny światowej spowodował paniczną obawę ludności ziem polskich przed głodem i niepewnością jutra. Starano się zachować walory pieniężne. W Koninie, jak w całym Królestwie Polskim, używano rosyjskich rubli i kopiejek, których w miarę trwania wojny zaczęło brakować. Zanim nowi okupanci – Niemcy narzucili mieszkańcom Konina marki, przez pewien czas obowiązywały pieniądze zastępcze. Utworzony został Komitet Bezpieczeństwa, którego zadaniem było wypuszczenie bonów pieniężnych. Już w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku wydano bony na sumę 3000 rubli w nominalach 10- 15-20- i 50-kopiejkowych, które można było pobierać w magistracie. Nie można ustalić miejsca drukarni, której zlecono druk bonów. Z zestawienia wykonanego przez Tadeusza Jabłońskiego w „Katalogu papierowych pieniędzy polskich...” wynika, że w Koninie wprowadzono do obiegu bony w sześciu emisjach, w nominalach jak wyżej. Czy bony emisji od drugiej do szóstej czymś się różniły nie da się ustalić z braku źródeł na ten temat. Emisja siódma miała jeden nominal wartości 10 fenigów. W przeciwieństwie do poprzednich z napisami po polsku, ten ostatni zawierał napisy w języku niemieckim i polskim oraz datę ważności – 1.VIII.1917. Na bonach pierwszej emisji znajdowała się nazwa miasta na okrągłej pieczęci z dwugłowym orłem i napisem „Magistrat goroda Konina”. Były więc emitowane przed zajęciem Konina przez Niemców, co nastąpiło jesienią 1914 roku. Na każdym bonie, niby-banknocie, wykonanym na kiepskim papierze z numerem wybitym

zwykłym numeratorem, znajdowały się odrębne podpisy przedstawicieli władzy miejskiej, zwykle burmistrza i ławnika oraz skarbnika (kasjera). Na nominalach 20-kopiejkowym znajduje się czytelny podpis Grętkiewicza. Emitowane bony szybko się zużywały gdyż służyły ludności miasta do opłaty za podstawowe towary w sklepach i na targowisku. To było powodem kolejnych dodruków. Spełniały swoją rolę aż do czasu kiedy powołana przez Niemców w 1916 roku Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa zaczęła emitować „marki polskie” o nominalach od 1/2 do 1000. Nastąpiło to 26 kwietnia 1917 roku. Marka pozostawała prawnym środkiem płatniczym aż do 1924 roku, kiedy rząd Odrodzonej Polski wprowadził nowy pieniądź – złoty polski.

Trwająca w środowisku numizmatycznym moda na kolekcjonowanie pieniędzy zastępczych powoduje, że warto przeglądać domowe archiwa z nadzieją znalezienia jakiegoś eksponatu. Być może znajdują się jeszcze jakieś inne nominały. Każdy z nich mimo prostej formy i prymitywnego wykonania jest materialnym świadectwem składającym się na dzieje naszego miasta.

Kazimierz Nowicki, kolekcjoner

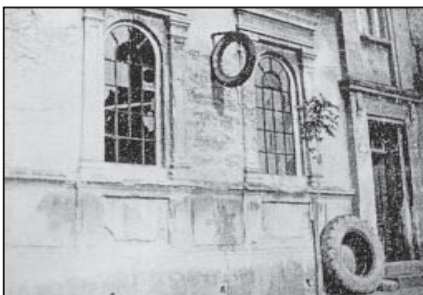


Na pytanie odpowiedź

Po raz drugi nieujawniony z nazwiska koninianin zadaje fotograficzną zagadkę. Pisemna forma kontaktowania się z redakcją „Koninian” jest do przyjęcia, ale zachęcamy autora listu do otwartej współpracy i koniecznie do zapisania się do Towarzystwa. Zdjęcie przedstawia dawny warsztat wulkanizacyjny, w którym zdaje się świadczyć usługi ślusarskie, umiejscowiony przy ulicy Jana Kilińskiego. Budynek oznakowany „oponką” jeszcze istnieje chociaż od dawna nie jest użytkowany, a jego stan

zewnątrzny wskazuje, że wkrótce stanie się ruiną.

Zdjęcie, reproduktowane z żydowskiej Księgi Pamięci wydanej w 1968 roku w Izraelu, ukazuje nieistniejącą obecnie, a połączoną pierwotnie z istniejącym domem i z „warształtem”, kamienicę z ornamentami żydowskimi. Będziemy wdzięczni „starokoninianom” za informacje kiedy budynek został rozebrany i co się w nim mieściło po wojnie. Podobnie chcielibyśmy wiedzieć do kiedy czynny był warsztat. Dom obok „warształtu” z balkonem, należący przed wojną do Jakuba Lwanowicza, zachowuje do dzisiaj elementy żydowskie w postaci gronwinnych nad drzwiami i oknami oraz wycięcie na futrynie drzwi wej-



Z dziejów Konina

Tajemnice zapomnianego lazaretu

Po wybuchu powstania styczniowego Konin stał się miastem, w którym na stałe poczęło kwatrować wojsko rosyjskie. Wcześniej wielokrotnie stacjonowały w mieście mniej lub bardziej liczne oddziały wojska, ale trudno je nazwać stałym garnizonem, gdyż podlegały ustawicznym dylokacjom. W czasie pobytu w mieście wojsko

ulicą Solną i Kaliską, naprzeciw późniejszych koszar, a obecnym Osrodkiem Szkolno-Wychowawczym.

Ponadto tradycyjnie wojsko kwatrowało we wszystkich dostępnych prywatnych zabudowaniach w mieście. Lokowano w nich nie tylko pomieszczenia mieszkalne dla żołnierzy i oficerów, ale także piekarnie, cerkwie,



kwatrowało w domach i zabudowaniach należących do mieszkańców, którzy musieli zapewnić odpowiednie pomieszczenia dla ludzi i koni, opału i oświetlenia. W zamian za to otrzymywali zwrot kosztów, według obowiązujących tarif, wypłacanych z tzw. Funduszu Kwatrunkowego.

Wspomniany fundusz tworzyły środki finansowe uzyskiwane z tzw. składki kwatrunkowej, którą formalnie płaćli wszyscy właściciele nieruchomości oraz procederyści, czyli wszyscy prowadzący jakąkolwiek działalność gospodarczą. Funduszem Kwatrunkowym zarządzała specjalna, kilkuosobowa Deputacja Kwatrunkowa, wybierana spośród obywateli miejskich, zaś prowadzenie bieżącej rachunkowości należało do Kasy Miejskiej.

W latach powstania styczniowego Konin stał się największym w wschodniej Wielkopolsce obozem wojskowym. Armia carska zajęła zabudowania klasztoru oo. Franciszkanów-Reformatów (z wyjątkiem samej świątyni, części ogrodu i mieszkania dla duchownego) oraz kompleks zabudowań po ówczesnym Magazynie Solnym, położonym pomiędzy obecna

składy, lazarety i stajnie. Po upadku powstania część przebywającego w mieście wojska opuściła Konin, ale część pozostała jako stały garnizon.

Początkowo stacjonowała w mieście komenda i znaczna część 39. Tomskiego Pułku Piechoty, a od 1875 r. Konin stał się formalnie garnizonem 13. Kargopolskiego Pułku Dragonów. Nie oznacza to bynajmniej, iż cały skład pułku stacjonował jednocześnie w mieście, gdyż było to po prostu niemożliwe z braku miejsca i przyczyn aprowizacyjnych. W mieście znajdowała się początkowo komenda, skład broni i amunicji, warsztaty pułkowe itp. oraz jeden lub dwa szwadrony. Pozostałe pododdziały (ogółem pułk liczył 6 szwadronów) znajdowały się na terenie ówczesnych powiatów: konińskiego, kolskiego, słupeckiego, ustawicznie wreszta zmieniając miejsca dylokacji.

Dzieje rosyjskiego garnizonu w Koninie są z wielu przyczyn wyjątkowo słabo poznane, a przecież przez kilkadziesiąt lat (do 1910 r.) fakt stacjonowania wojska wywierał istotny wpływ na życie mieszkańców i warunki rozwoju gospodarczego miasta. Z czasem zapomniano o wielu epizo-

dach i miejscach związanych z rosyjskim pułkiem dragonów, a nieliczne zachowane dokumenty, często zamiast wyjaśniać, rodzą nowe tajemnice.

Tak też było z przekazem dotyczącym pułkowego lazaretu, czyli wojskowego szpitala, który zresztą jako jedyny w regionie służył także wszystkim wojskowym i funkcjonariuszom straży granicznej. W 1887 r. jeden z mieszkańców Konina, niejaki Wilhelm Gellert, rozpoczął walkę z rosyjską biurokracją, żądając zwrotu zabudowań zajmowanych przez lazaret wojskowy. Zostały one zajęte na lazaret 24 lata wcześniej (a zatem w 1863 r.) i właściciel otrzymywał przez cały ten czas roczny czynsz.

Bezpośrednim powodem wystąpienia właściciela nieruchomości stał się fakt dokonywanej przez wojsko samowolnej przebudowy i postępującej jego zdaniem dewastacji zabudowań. Z pośrednich informacji wynikało, że lazaret znajdował się w murowanej, dwupiętrowej kamienicy pod dachówką, zajmując ogółem 35 izb (pomieszczeń), łącznie z pomieszczeniami gospodarszymi w podwórzu.

Sam Wilhelm Gellert zmarł w 1888 r. nie doczekawszy rozstrzygnięcia sprawy, a nieruchomości odziedziczyła jego córka Otylia Lenz. Podanie Gellerta wywołało co prawda pewne poruszenie na szczeblu władz powiatowych i gubernialnych, ale załatwienie sprawy lazaretu przerzucono na władze miejskie. Te z kolei nie znalazły żadnego innego budynku w mieście, do którego można by przenieść lazaret, i w konsekwencji, po licznych deliberacjach Otylia Lenz zgodziła się na dalszą dzierżawę nieruchomości za sumę 1780 rubli rocznie.

Nadal jednak tajemnicą pozostawała lokalizacja lazaretu, a także odpowiedź na pytanie, czy budynek ten przetrwał do naszych czasów. Wskazówką – obok nazwiska właścicieli – był jedynie pierwotny numer domu, a także fakt, iż był to budynek formalnie dwupiętrowy (w rzeczywistości z użytkowym poddaszem) o sporej ilości pomieszczeń, a takich w 1863 r. nie było w Koninie nazbyt wiele.

Po zmundnych i cokolwiek skomplikowanych poszukiwaniach udało się – jak się wydaje – rozwiązać tę zagadkę z przeszłości. Wszystko zdaje się wskazywać, iż dawny lazaret znajdował się w budynku frontowym oraz w przynależnych do niego pomieszczeniach gospodarczych, leżących u zbiegu ulic zmieniających ulic: Krzywej i Staszica. Nadal otwarta pozostaje sprawa końcowej daty funkcjonowania lazaretu w tym obiekcie. Być może nastąpiło to jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia, kiedy wybudowano koszarę, a tym samym zaszły zmiany w dylokacji pododdziałów pułku i zajmowanych przez nich obiektów w mieście.

Piotr Rybczyński

ściowych – ślad po mezuzie (mezuzę to pudeleczko z fragmentami Tory, które Żydzi dotykali i całowali palce w miejscu dotyku przed wejściem do mieszkania).

Obiekty, o których piszemy, wnieśli konińscy Żydzi na początku XX wieku. W jednym z widocznych na zdjęciu domów mieścił się sztab, inaczej dom modlitwy bardzo religijnych wyznawców religii mojżeszowej, którym na co dzień nie była potrzebna synagoga (nie ogrzewana i za duża na odmawianie codziennych modlitw i wyrażanie chasydyjskiej radości życia dla małej grupy). Grupa ta tworzyła bractwo, rodzaj religijno-towarzyskie-

go klubu zajmującego się nie tylko sprawami wiary, ale też pomocą sąsiedzką i uczestnictwem w uroczystościach rodzinnych członków. Bractwo w domu przy ulicy Kilińskiego, którego właścicielem byli Leszczyńscy, nosiło nazwę „Chewra Tehillim” (Bractwo Psalmów). Marmurową tablicę z sali bractwa z jego hebrajską nazwą uratował przed zniszczeniem przez Niemców p. Nozewski, a jego córka i zięć przekazali Miejskiej Bibliotece Publicznej w 2001 roku. W Koninie funkcjonowało jeszcze 7 innych bractw, o czym przeczytać można w artykule „Konińscy Żydzi na przestrzeni wieków” (R.K.nr.14).

Należy też odnieść się do podawanej w niektórych przewodnikach informacji, że w tym miejscu mieściła się loża masonska. Wiadomo, że masoni w Koninie funkcjonowali niecałe 3 lata (1818-1821) i że wynajmowali na potrzeby tajemnych spotkań jakiś lokal. Murowane budynki przy ulicy Kilińskiego zbudowano później, a ponieważ wśród członków loży byli właściciele ziemski, urzędnicy, katolicy kupcy itp. trudno przyjąć, że dla swoich praktyk chcieli korzystać z lokalu należącego do Żydów. Skłonny jestem przyjąć wersję, z którą się zetknąłem, że masoni wynajmowali lokal w domu „Zemelki”.

Lech Hejman

Leonowi – plastykowi, który nie chciał brudnymi butami wchodzić w niczyją duszę, ten tekst poświęcam

Spacer na rauszu

Temat, który chciałbym poruszyć, wymaga, po pierwsze – pewnego przyzwyczajenia oka, po drugie – głębokiego przeświadczenia, że jest gorzej, niż było. Mam na myśli alkoholizm naszego społeczeństwa, rozwijający się w zgodnej symbiozie z postępującym ubożeniem jego niższych i średnich warstw... Odbędę spacer po ulicach Konina lat 60., wstępując po drodze na kieliszek wódki lub małą kawę do miejsc tym celom przeznaczonych.

Zacznę od zachodniej strony miasta, bowiem wszystko co dobre nasza narodowa mądrość utożsamia z Zachodem. Przy skrzyżowaniu ulic Kościuszki i Dąbrowskiego stoi opuszczony dom, w którym lat temu czterdzieści kilka mieściła się restauracja „Utrata”, sławna knajpa, pamiętająca jeszcze dziewiętnasty wiek. W moich czasach mówiło się na nią „U Stefana”, jako że takie imię nosił jej ostatni kierownik. Prawie naprzeciwko egzystowała „Zagórowianka”. Obie restauracje gościły przede wszystkim mieszkańców pobliskich ulic.

Dalej na wschód, tam gdzie ulica Dąbrowskiego skręca w 3 Maja, mieściła się restauracja bez nazwy, określana przez bywalców mianem „U Marysia”. Gdy w Koninie kursowały jeszcze konne dorożki, co rano zatrzymywał się przed Marysią knajpą miejscowy dorożkarz. Zamawiał dwa kufle piwa. Jeden wypijał przy bufecie, drugi nalewał do miseczki i wynosił koniowi. Koń bardzo to sobie chwalił. Obydwa pokrzepieni na duchu, dorożkarz i koń, rozpoczynali swój codzienny dorożkarski moźół.

Przechodniowi, pragnącemu w ciszy i spokoju wypić kawę, przejrzeć czasopisma, omówić bieżące sprawy,

używała swej gościny kawiarnia, prowadzona przez pana Kralla i jego żonę. Kawiarnia to jakby środek drogi prowadzącej do „Zacisza”.

Bo „Zacisze” to cały poemat. Tu zbierała się śmietanka moczmyrdów. Tu panował przeraźliwy wrzask zacietrzewionych dyskutantów, w którym, o dziwo, wszyscy doskonale się słyszeli. Tu kończyły się nudne zebrania i akademie. „Zacisze” było jedynym w swoim rodzaju. Został po nim dom przy ulicy 3 Maja, w nim sklepy ze standardowymi towarami. Uczestnik wielu konińskich anegdot, znany malarz pokojowy, z dużym talentem artystycznym, narozrabiał nad miarę w „Zaciszu”. Kelnerki zmuszone były szukać pomocy w pobliskiej komendzie milicji. W międzyczasie nastąpił rozjem. Patrol milicji wkroczył do lokalu, w którym panował idealny spokój. – Kto tu się awanturuje? Malarz wstał wolno od stolika, z dumą wskazał na siebie i władczo oznajmił: – Ja, proszę mnie zabrać. Opowiadał mi później: – Wiesz, nie mają poczucia humoru, wlepili mi kolegium.

Parę kroków od „Zacisza”, gdzie dzisiaj jest Szkoła Muzyczna, była kawiarnia. Nosila nazwę „Koń” i była klubem Powiatowego Domu Kultury. Czynna była wyłącznie w godzinach popołudniowych i dostępna dla wszystkich. Można tam było w miłym towarzystwie wypić najtańszą w mieście kawę i zjeść doskonale rurki z kremem. Bywały kawiarniami rekrutowali się w większości ze środowisk związanych z kulturą i sztuką. Tam odbywały się wieczory poezji, wystawy plastyczne, spotkania, a przy tym była to, w pełnym tego słowa znaczeniu, kawiarnia. Gdzie obecnie w Koninie

nie znajdziecie taki lokal? Gdyby istniał taki znak graficzny symbolizujący złe, właśnie tu powinien się znajdować.

Aby zachować symetrię, po drugiej stronie ulicy, w budynku PKO. Nie było go wtedy. Był mały kiosk z ogródkiem, nieoficjalnie zwany „U Łapki”. Serwowano tu napoje orzeźwiający, jakieś słodycze, a w butelkach po oranżadzie można było dostać „mopolowu”, bowiem „Łapka” nie miał koncesji na sprzedaż alkoholu.

Długim deptakiem przez ulicę 3 Maja zblizamy się do budynku PKO. Nie było go wtedy. Był mały kiosk z ogródkiem, nieoficjalnie zwany „U Łapki”. Serwowano tu napoje orzeźwiający, jakieś słodycze, a w butelkach po oranżadzie można było dostać „mopolowu”, bowiem „Łapka” nie miał koncesji na sprzedaż alkoholu. Nasza droga zmierza ku „Europie”. Tak jest, my, starzy koninianie byliśmy w Europie, gdy nikomu nie śniło się o Unii. U wylotu ulicy 3 Maja, przy placu Wolności, mieściła się najokazalsza restauracja starego Konina, „Europa”. Później przybrała śmieszna nazwę „Gospoda Ludowa”, by w mądrzejszych czasach wrócić do starej nazwy. Bała to restauracja urzędników, delegacji służbowych, miejscowych ważniaków. Aż dziw brał, skąd w godzinach pracy tylu etatowych pracowników administracji okupowało restauracyjne stoliki.

Po drugiej stronie wejścia do „Europie” mieściła się mała kawiarenka. Panowała w niej, niczym nieskrepowana, wręcz domowa atmosfera. Brydzyści rozgrywali kolejnego robra. Pożeracze prasy mogli okupować stoliki od rana do wieczora. Snuło się tam plany artystyczne, dyskutowało. Pół

dnia można było przesiedzieć przy małej kawie lub lampce taniego wina. Gdzie owe czasy, gdy stolik kawiarniany nie musiał przynosić określonych zysków? Tu znów miejsce na znak symbolizujący złe.

Nieco już podchmielony przemierzam plac Wolności kierując się ku drewnianemu mostowi na Warcie, zastąpionemu potem, może i solidniejszą ale obrzydliwą, żelbetową kładką. Tuż koło obecnego budynku sądu, przycuknęła mały budynek z niewielkim szyldkiem „Bar Warta”. Bar na wysokiach stolkach. Wchodziło się do tego baru jak do domu. Same znajome mrody. Pani bufetowa, z zawodową wprawą, nalewała rozliczne setki, pięćdziesiątki, pod piwko, pod symboliczną zakąskę, pod sodową. Zamawiało się więc co trzeba i wszystko zaczynało się dziać w innym niż dotychczas wymiarze. Świat stawał się bardziej prosty. Międzyludzkie więzi nabierały większej spójności. Bar cały przeistaczał się w statek, płynący ku nowym Amerykom, wymyślonym Follandom. Statek z załogą starych kumpli, wilków morskich, zahartowanych w bojach o utrzymanie się na pokładzie wysokich stolików.

Syt wspomnień, mógłbym zakończyć wędrówkę. Jakże jednak nie wspomnieć o „Czarnej Mańce”, „Kolorowej”, klubie Górników?... Już ich nie ma. „Czarna Mańka” była knajpą milicjantów i dorożkarzy. Znany koniński dorożkarz miał bardzo zmyślną siwą kobyłę. Szkapą na pamięć znała swój fach. Stawała zawsze przed knajpą i czekała cierpliwie na właściciela, który wstąpił na

małą wódkę. Bywało, że dorożkarz akurat nie miał weny do picia. Tego niestety szkapą zrozumieć nie mogła. Biedny musiał zsiąść z kozła, podejść do drzwi, zamarkować wejście i wyjście, dopiero wówczas koń podejmował przerwy kurs.

„Kolorowa” – pierwsza restauracja w nowym Koninie. Do niej przeniosła się część bywalców „Europie”, resztę stanowiła ludność napływowa, która powoli, z roku na rok, stawała się obywatelami miasta, wtapiając się w masę rdzennych mieszkańców.

Klub Górników miał miejsce w „Domu Górników”, gdzie obecnie mieści się Urząd Powiatowy. Był to klub inteligencji technicznej najlepiej czującej się we własnym gronie.

Pora kończyć mój spacer. Nastąpiła bistra, M’Donaldy, cafe Amerykana, a ja wciąż pamiętam tamten czas, czas wódki z „czerwoną kartką”, „patkiem pisanego” wina, piwa pachnącego mydlinami i czas, w którym spokojnie można było przejść się wieczorem ulicami miasta nie napotykać na swej drodze na rozbój, gwałt i uliczną przemoc.

Jan Sznajder



zdj. – P. Hejman

Czy jeszcze przychodzą, czy już uciekają?

Janina Weneda

Przemijanie

„...a świat przemija i pożądliwość jego”
słowa te znane od wieków
lecz niepojętny ich sens
niezrozumiała treść
chwytanie się pozorów zjawisk
pomijanie oczywistej prawdy
że świat przemija...

Ból

...wobec ogromu kosmosu
miliardów gwiazd planet kwazarów
jesteśmy mniej niż drobny pył
dlaczego więc musimy odczuwać
ból Wszechświata

